MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 10 Stycznia 1925 r. № 2.

TREŚĆ NUMERU: Program izolacji. — *Ign.* Propaganda sekciarska.— *J. Kniażyc.* Masonerja i Liga Narodów. Pewna lokata. „Dla ożywienia niemieckiej wspólnoty duchowej". A jednak to pomaga. Ochrona nazwisk polskich.—*Tadeusz Potocki.* Dzieło Forda.—*St. Pieńkowski.* Ahaswery.—*Józef Aleksander Gałuszka.*



Cena numeru 25 groszy.

Prof. Baudouin de Courtenay, pragnąc wykazać, iż pojęcie narodowości względną tylko i subjektywną posiada wartość, pisał ostatnio w założonym niedawno dzienniku żydowskim „Głos Poznański":

> *„Nie dla każdego, mówiącego po polsku, wyraz „narodowość" jest sam przez się zrozumiałym. Dla wielu jestto tylko wyraz bez treści, co najwyżej rzeczownik rodzaju żeńskiego, należący do pewnego typu gramatycznego"...*

Całkiem słusznie, panie profesorze, nikt nie przeczy... Głębiej i prościej stwierdził już i wyjaśnił ten fakt biskup Krasicki pisząc:

> *„Święta miłości kochanej Ojczyzny,*
> *Czują cię tylko u m y s ł y p o c z c i w e"...*

PROGRAM IZOLACJI.

W ciągu całego niemal ubiegłego stulecia wśród „oświeconej opinji“ w Polsce przeważał jeden program rozwiązania kwestji żydowskiej: *program asymilacji.* Program ten znajdował wyraz w literaturze i publicystyce, w życiu towarzyskiem i społecznem, a w chwilach, gdy to od naszej decyzji zależało, także w polityce i prawodawstwie. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż z całego programu reform Wielopolskiego w r. 1862 najbardziej jednomyślne uznanie, zarówno wśród wrogów jak i wśród zwolenników Margrabiego, towarzyszyło reformie, mającej na celu wyprowadzenie żydów z ghetta i równouprawnienie ich ze społeczeństwem polskiem. Po upadku powstania styczniowego społeczeństwo polskie w dalszym ciągu pozostało wierne temu programowi we wszystkich zaborach.

W gruncie rzeczy nie chodziło przytem o asymilację w zwykłem znaczeniu słowa: nie uważano bynajmniej, aby żydzi byli odrębną narodowością, którą trzeba z narodem polskim zasymilować. Sądzono raczej, iż wystarczy znieść różnice w położeniu prawnem, oddzielające żydów od społeczeństwa polskiego oraz wprowadzić ich do polskiego życia kulturalnego i towarzyskiego, a wówczas ci równouprawnieni żydzi sami poczują się natychmiast „dziećmi jednej ziemi“, Polakami „wyznania mojżeszowego“. Wyprowadzenie z ghetta miało unarodowić żydów, tak jak zniesienie pańszczyzny było drogą do uobywatelenia chłopa.

Życie dawno przekreśliło te mrzonki i rachuby. Coraz widoczniej przejawiający się wśród żydów separatyzm, odrębność ich polityki, niejednokrotnie wyraźnie przeciw Polsce skierowanej, postępy agitacji sjonistycznej — wszystko to unaoczniało jedynie i potwierdzało fakt niewątpliwy, iż nie jest możliwe zasymilowanie społeczności tak zwartej i skrystalizowanej, mającej poza sobą kilka tysiącleci historji, społeczności, różniącej się od narodu polskiego tak dalece wiarą, etyką, obyczajem. Program asymilacji, jako program rozwiązania kwestji żydowskiej w Polsce, jest już dziś niemal zapomniany.

Na jego miejsce wysunięty został program nowy, tym razem ze strony żydowskiej. Jest to program *współrządów żydowskich w Polsce.* Oparty na koncepcji beznarodowego „obywatela“, których ogół stanowi pozbawione cech narodowych państwo, program ten zaprzecza narodowi polskiemu prawa gospodarza w Rzeczypospolitej. Prawo moralne rządzenia państwem daje w myśl tego programu fakt urodzenia się na jego terytorjum, fakt odpowiedniego zapisania w księgach ludności. Moralny stosunek do państwa nie odgrywa tutaj żadnej roli, wystarcza stosunek formalny. Czemu p. Grünbaum nie ma rozstrzygać o losach dziedzictwa Chrobrego?

Dla programu współrządów żydowskich w Polsce zdołali żydzi pozyskać słabsze pod względem narodowym jednostki

i grupy na lewicy. Ogłoszono, iż jest to program „demokratyczny“. To wystarczyło, aby niektórzy ludzie opowiedzieli się odrazu po jego stronie.

Ale dla Polski, świadomej swojej roli historycznej, program taki jest zupełnie niemożliwy do przyjęcia. Ogół polskj zrozumiał i odczuł instynktownie, iż ofiara, żądana od nas przez żydów, jest zbyt wielka, iż wejście na tę drogę prowadziłoby do wyrzeczenia się stanowiska narodu niepodległego i suwerennego. Mimo całej sofistyki, całej formalnie prawniczej argumentacji, nie dało się ukryć, jak dalece słabą i fałszywą moralnie jest pozycja żydów, domagających się prawa rozstrzygania o sprawach polskich.

W tych warunkach opinja narodowa ma obowiązek wyciągnięcia wszystkich konsekwencji z istniejącego stanu rzeczy. Gdy zlikwidowanie kwestji żydowskiej w Polsce drogą asymilacji jest oczywistą niemożliwością, gdy z drugiej strony program współrządów żydowskich, negujący nam prawa narodu-gospodarza, jest nie do przyjęcia, konieczne jest planowe dążenie do takiego uregulowania kwestji żydowskiej, ktoreby żydów odsunęło od wpływu na rozstrzyganie o sprawach polskich. Programowi asymilacji i programowi współrządów polsko-żydowskich przeciwstawić trzeba w sposób jasny i zdecydowany—*program izolacji.*

W rzeczywistości program ten jest już oddawna w różnych dziedzinach wprowadzany w życie, jako jedyny skuteczny środek obrony. Ale akcja musi być świadoma i planowa. Przed wojną, w b. Królestwie Kongresowem z wielkiem powodzeniem rozpoczęto wcielać w życie program izolacji w dziedzinie gospodarczej, t. zw. bojkot żydowskiego handlu, przemysłu i rzemiosła. Dzisiaj jednak ograniczenie programu izolacji do dziedziny życia gospodarczego nie wystarcza. Program ten musi stać się programem ogólnym, obowiązującym zarówno w życiu prawno-politycznem, w życiu naukowem kulturalnem, towarzyskiem i t. p. Daleki od prześladowań, pozostawiający żydom daleko posunięte swobody w dziedzinie zarządzania ich sprawami wewnętrznemi, program ten staje się programem bezwzględnego oporu tam wszędzie, gdzie żydzi w ten czy inny sposób usiłują dostać się do społeczeństwa polskiego i narzucić mu swoją wolę.

Program izolacji nie jest bynajmniej łatwy do przeprowadzenia. Wymaga wytrwałości, konsekwencji, siły charakteru. Całkowite jego urzeczywistnienie wymagać będzie głębokich zmian w naszym ustroju politycznym, w naszej strukturze gospodarczo-społecznej, w całem wogóle naszem życiu. Ale niesie on z sobą, jako naturalny skutek, wzmożenie własnej twórczości we wszystkich dziedzinach, wzmożenie energji narodowej, wynikające z konieczności zastąpienia własnemi siłami wszystkich dotychczas przez żydów w życiu polskiem zajmowanych placówek. Czem przedwojenny „bojkot“ był dla rozwoju polskiego handlu i rzemiosła, tem ogólnie po-

jęty program izolacji winien stać się dla rozwoju całego wogóle naszego narodowego życia. Zrodzony z dumnej woli samodzielnego tworzenia własnej cywilizacji, musi stać się w zyciu Polski prądem ożywczym, niosącym twórczość i siłę.

Ign.

PROPAGANDA SEKCIARSKA.

Podstawą siły narodu jest jego zwartość, jego jedność duchowa, czyli wspólność dążeń i ukochań. Wszystko, co tę jedność łamie, co dzieli społeczeństwo na niemające nic wspólnego obozy — wszystko to jest najskuteczniejszym sposobem osłabienia narodu, najlepszem przygotowywaniem jego zaguby.

Niejednokrotnie wskazywano u nas na czynniki zatruwające, czy rozkładające ducha narodowego. Zazwyczaj jednak zajmowano się zjawiskami tego rodzaju śród elity umysłowej narodu, śród jego inteligencji. Nie brak jednak czynników tego rodzaju, starających się oddziałać na szerokie masy.

Do tej dziedziny należy przedewszystkiem propaganda sekciarska, rozbijająca jedność religijną narodu, a ciesząca się serdeczną opieką różnych pp. Czapińskich i Stapińskich, socjalistów, wyzwoleńców, wolnomyślicieli i pozostających w cieniu żydów. I rzecz godna uwagi, opiekę wymienionych wyżej kół ma każda sekta bez względu na niedorzeczność głoszonych dogmatów i moralną wartość apostołów.

Propaganda ta przybrała obecnie w Polsce rozmiary, nieznane co najmniej od czasów reformacji, występuje zaś w najrozmaitszych kształtach i często pod osłoną całkiem innej działalności. Któż nie stykał się po wojnie z „Ciocią Imcią" (Y. M. C. A.), stowarzyszeniem amerykańskiem, które w Polsce niewątpliwie nieraz bardzo rozumnie uprawia dobroczynność, ale niewątpliwie też ma na celu propagandę protestantyzmu i zwalczanie katolicyzmu.

Pod osłoną działalności humanitarnej występują misje metodystów i baptyści. Ostatni działają głównie w województwach wschodnich śród ludności polskiej i białoruskiej. We wrześniu 1924 odbyli w Brześciu nad Bugiem zjazd, na którym bardzo sobie Polskę. jako teren działania, chwalili. Istotnie, krzywdy nie mają, ale raczej za wiele względów, bo oto zjazd ten wysłał podziękowanie ministerstwu spraw wojskowych za to, że zwolniło od służenia z bronią w ręku żołnierzy baptystów, którzy wykażą się poświadczeniem swej władzy religijnej.

Za czasów rosyjskich powstał w Kongresówce marjawityzm, który cieszył się nawet poparciem rządu rosyjskiego. Obecnie znajduje się właściwie w upadku, w ostatnich czasach jednak wsławili się „mistycznemi małżeństwami" swoich księży z zakonnicami. Do Polaków w Ameryce wystosowali też ostatnimi czasy list, potępiający bardzo ostro „kościół narodowy", Hodura, zalecający „marjawityzm", jako jedyny, „założony przez Boga".

Marjawityzm dażył, w początku zwłaszcza, do zachowania dogmatów i obrządków katolickich, do uchodzenia więc za

katolicyzm unarodowiony. Podobnież przedstawia się „Kościół narodowy“, który powstał w Ameryce i któremu przewodniczy wyświęcony na biskupa, przez staro-katolików europejskich, ks. Hodur. Organem tego „kościoła“ jest niedawno założony dwutygodnik „Rola Boża”, zwalczający usilnie katolicyzm rzymski. Kościół ten Hodura opiera się, jak to jest zwyczajem w Ameryce, na organizacji ubezpieczeniowej, noszącej nazwę „Polsko-Narodowej Spójni“, której organem jest „Straż”

Ani marjawici, ani hodurowcy nie są bynajmniej jedynemi sektami, mającemi pretensję do miana katolickich i narodowych, choć nie mają do tego żadnego prawa. Nie mogą one dać swoim zwolennikom poczucia, że należą do kościoła, obejmującego wszystkie kraje i ludy świata. Nie mogą też poczucia łączności z narodem, gdyż każdy z rozlicznych „kościołów” jest niejako prywatną „kapliczką“ (mówiąc z francuska) jakiegoś „biskupa”.

Oprócz kościoła Hodurowego działają śród Polaków w Ameryce trzy jeszcze Kościoły „narodowe”, a więc „Kościół polsko-katolicki“ „biskupa“ Zielonki z Newark, „Kościół katolicko-narodowy“ ks. „arcybiskupa” Wandałkowskiego i „Kościół powszechno-uniwersalny” z ks. „biskupem” Muwrem na czele. Trzy ostatnie Kościoły znalazły pewien łącznik we wspólnej nienawiści do Kościoła ks. Hodura i wytworzyły nawet „Zjednoczenie polskich Kościołów w Ameryce”, działające, jak się sami chwalą, na podstawie „Czarteru, zatwierdzonego przez Sekretarza Stanu Michigan w dn. 26 sierpnia 1920 r.“

„Kościoły polskie w Ameryce” rozpoczęły też pewną pracę „misyjną” w Polsce. Wiadomo, że przyjeżdżał do „starego kraju” ks. „biskup” Hodur. O wynikach jego zabiegów nic jednak nie wiemy. Natomiast wspomniane wyżej „Zjednoczenie kościołów polskich w Ameryce” zawarło w d. 25 października 1924 r. układ z ks. ks. Andrzejem Huszną z Dąbrowy Górniczej, który założył swój „Polsko-katolicki Kościół Narodowy”. Na podstawie tego układu, Zjednoczenie zobowiązuje się, z chwilą zalegalizowania kościoła ks. Huszny, uznać w Polsce ten tylko kościół i jego kierownika, ks. Husznę, za czynnik miarodajny i wytyczny w propagowaniu właściwej idei Kościoła Narodowego w Polsce.

Ks. Huszno rozpoczął wydawanie dwutygodniczka, poświęconego „sprawom religijnym, społecznym i naukowym”, utytułowanego „Głosem Ziemowida”. Z artykułu wstępnego w № 1 dowiadujemy się, że imię Ziemowid (syn Piasta) odpowiada hebrajskiemu Dawid, czyli prorok ziemi, a tym może być tylko Chrystus. Z artykułów pierwszych dwóch numerów widać, że Kościół ks. Huszny odbiegł daleko nie tylko od katolicyzmu, ale i od chrześcijaństwa. Nie chce on żyć i pracować dla Królestwa Bożego w obłokach, czy na księżycach i w Narodzeniu Chrystusa Pana przed 1924 laty widzi nie fakt historyczny, lecz jedynie symbol.

Propaganda sekciarska jest to zło, które poznać lepiej należy, żeby potem skuteczniej zwalczać. *J. Kniażyc.*

MASONERJA I LIGA NARODÓW.

„Miejsce ideałów i wyobrażeń Świętego Przymierza zajęła ideologja Ligi Narodów—owej wielkiej demokracji państw cywilizowanych.”

Min. Aleksander Skrzyński

w książce „Polska i pokój.”

Przed kilku miesiącami wydany został w Paryżu zbiór dokumentów p. t. „La dictature de la Franc-Maçonnerie sur la France,“ publikujący bez komentarzy szereg uchwał, sprawozdań i okólników masonerji francuskiej na podstawie jej oficjalnych biuletynów. Niesłychanie ciekawa ta publikacja dokonana została staraniem specjalnego komitetu, w którego skład weszli między innymi: generał de Castelnau, ks. Bergey, Jakub Marcellot i inni. Poniżej przytaczamy w dosłownym przekładzie niektóre dokumenty dotyczące stosunku masorerji do Ligi Narodów:

„Liga narodów, której się domagamy, będzie mieć o tyle prawdziwej siły moralnej i wpływu na narody, o ile opierać się będzie na ugrupowaniach masońskich całego świata.“

(Życzenie W. Loży Francji, 1923, str. 97).

* * *

„Jest obowiązkiem masonerji okazywać bezwzględne poparcie Lidze Narodów, aby usunąć ją z pod wpływu zainteresowanych rządów.“

(Konwent, W. Wschód, 1923, str. 23).

* * *

„Główne zadania Ligi Narodów polegają na organizacji pokoju, obaleniu tajnej dyplomacji, zastosowaniu prawa samostanowienia narodów, nawiązaniu stosunków handlowych, opartych na zasadzie wolnego obrotu, podziale surowców, uregulowanie tranzytu, wznowienie normalnej wymiany pieniężnej i stworzenie międzynarodowego pieniądza, rozwój międzynarodowej ustawy pracy, a zwłaszcza zapewnienie współpracy klasy robotniczej zorganizowanej w Radach międzynarodowych, rozwój wychowania w duchu pacyfistycznym, opierając je na rozpowszechnieniu międzynarodowego języka..., stworzenie europejskiego ducha, patrjotyzmu Ligi Narodów, jednem słowem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, a raczej Federacji światowej.“

(Konwent, W. Loża Francji, 1922, str. 235—236).

* * *

„Zwraca się szczególną uwagę (Masonów) na międzynarodową Federację masońską na rzecz Ligi narodów.“

(Konwent, W. Loża Francji, 1922, str. 236).

PEWNA LOKATA.

Jak wiadomo, bankierzy amerykańscy na konferencji londyńskiej wyrazili w sposób kategoryczny opinję, że o odbudowie Europy powojennej nie może być mowy bez udzielenia Niemcom wielkiej pożyczki międzynarodowej. Zapatrywania bankierów znalazły odbicie w klauzulach traktatu międzynarodowego, znanego pod nazwą „planu Dawesa". Interesujące więc jest wniknąć dokładniej w bankierską koncepcję odbudowy Europy. Oto czytamy w „Morning Post" z 18 grudnia, że, nie kontentując się postanowieniami układu międzynarodowego, bankierzy amerykańscy przedsęwzięli dodatkową akcję na własną rękę:

„FINANSOWANIE KRUPPA.

Wiadomo na Wall Street (ulica bankierów w Nowym Jorku), że *pertraktacje o pożyczkę 15.000.000 dolarów dla zakładów Kruppa, dobiegają końca* i że zamierzone jest publiczne zaofiarowanie pożyczki. Będzie to na tutejszym rynku pierwsza sprzedaż niemieckich papierów przemysłowych od czasu wojny, choć obliczają, że banki prywatne udzieliły ponad 200.000.000 dolarów kredytu przemysłowi niemieckiemu od dnia 1-go października".

Krupp ma być widocznie szczególnie pewną lokatą w odbudowanej Europie.

DLA „OŻYWIENIA NIEMIECKIEJ WSPÓLNOTY DUCHOWEJ."

Wychodząca w Bydgoszczy „Deutsche Rundschau" zamieściła ostatnio następującą niezmiernie ciekawą wiadomość ze Stuttgartu:

„Według daleko pomyślanego planu opracowanego i zainicjowanego przez przewodniczącego Niemieckiego Instytutu Zagranicznego jeneralnego konsula dr. Wannera wstępuje obecnie także okólne radjo w służbę niemczyzny zagranicznej (Auslanddeutschtum) i wiedzy o niemczyźnie zagranicznej (Auslandskunde). Przedsięwzięcie to pomyślane na daleką metę rozpocznie się cyklem wykładów na temat zagadnień niemczyzny zagranicznej. Wykłady te podawać będzie Południowo-niemieckie Radjo Okólne w Stuttgardzie na fali 443. Pozatem od 1 grudnia począwszy Stuttgardzkie Towarzystwo nadawcze publikować będzie regularnie aparatem iskrowym najnowsze wiadomości z wszelkich osiedleń niemieckich zagranicą.

Ponieważ stuttgardzką stację nadawczą słychać od najdalej na północ położonych części Skandynawji aż po Sycylję i od półwyspu Pyrenejskiego aż po Środkową Rosję, nowa ta służba informacyjna obejmować będzie prawie wszelkie środowiska języka niemieckiego w Europie.

Niezależnie od powyższych zamierzeń planuje się dalsze iskrowe nadawania *celem ożywienia i pobudzenia poczucia niemieckiej wspólnoty duchowej na terenach odstąpionych.*

Plan ten przybierze także już w najbliższej przyszłości kształty namacalne gdy tylko uzyska się dostatecznie silny aparat nadawczy.
Przedwstępne narady są już w toku i jest nadzieja, że w niedalekiej już przyszłości będzie można zastąpić to europejskie radjo przez radjo światowe dla Niemców na całej kuli ziemskiej".

Tak więc tworzy się nowy potężny środek porozumienia między Niemcami z Reichu i Niemcami poza jego granicami — „na terenach odstąpionych". Wobec łatwości posiadania odbiorczych aparatów radio i możności utrzymania tajemnicy długości fali, nowy ten środek porozumiewawczy może szybko nabrać ogromnego znaczenia i być niemal zupełnie wolny od kontroli zainteresowanych państw. Niemiecka „służba zagraniczna" umie działać energicznie i sprawnie.
A my? Co my robimy dla utrzymania porozumienia z rodakami z kresów niewyzwolonych?

A JEDNAK TO POMAGA.

(Trzy depesze z Bukowiny).

Żydowska Agencja telegraficzna ogłosiła ostatnio w krótkich odstępach czasu trzy telegramy, informujące o położeniu żydów na Bukowinie:
CZERNIOWCE. (ŻAT.) Rumuński minister Robót Publicznych przesłał wszystkim radom gminnym i komunalnym na Bukowinie rozporządzenie, na mocy którego, ustawa o przymusowym odpoczynku niedzielnym, przeprowadzona niedawno w Rumunji, obowiązywać będzie również i na Bukowinie. Na mocy starej austrjackiej ustawy, przymusowy odpoczynek niedzielny obowiązywał tylko kupców. Ustawa ta nie obejmowała natomiast rzemieślników, którym dozwolone było pracować w warsztatach i w prywatnych mieszkaniach.
Ostatnie rozporządzenie obejmuje również i rzemieślników, którym zabrania się odtąd pracować w niedzielę.
Nowa ustawa dotyczy w pierwszym rzędzie Żydów-rzemieślników, którzy zmuszeni zostają odpoczywać dwa dni w tygodniu i spowoduje ruinę tysięcy żydowskich rodzin rzemieślniczych na Bukowinie.

*

CZERNIOWCE. (Ż. A. T.) Komisje dla spraw obywatelskich na Bukowinie robią żydom w dalszym ciągu ogromne trudności przy otrzymywaniu prawa obywatelstwa.
W Czerniowcach magistrat wykreślił z list obywatelskich około 2000 żydów.

*

KISZYNIÓW. (ŻAT). Żydowski Bank Emigracyjny na Bukowinie, rozwija ostatnio żywą, energiczną działalność, która ma na celu przewiezienie żydowskich emigrantów, przebywających obecnie w Rumunji, do państw Południowej Ameryki.

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

„Myśl Narodowa” z numerem niniejszym wskrzesza dział pod tytułem wyżej wymienionym. Dział ten prowadzić będzie p. Tadeusz Potocki.

Zalew żydowski sięga coraz bardziej w rdzeń życia narodowego Polski. Coraz konieczniejsza jest też ze strony polskiej szybka i energiczna akcja obronna. Do spraw najbardziej aktualnych i wymagających natychmiastowej kontrakcji, należy sprawa zmiany nazwisk żydowskich na nazwiska czysto polskie lub o brzmieniu polskiem.

Cel zmiany nazwisk żydowskich na czysto polskie, jest nader przejrzysty, zastanawiać się nad tem przeto nie będziemy. Podkreślimy tylko, iż znamy już cały szereg żydów o dźwięcznych nazwiskach polskich, którzy z racji brzmienia swych nazwisk często są uważani za Polaków.

„Robią“ wszak oni jako Milescy, Grydzewscy, Wasowscy, Gwiazdowscy, Lasoty, Szamoty, Orlicze, Stycze czy Weronicze wraz z całą falangą innych większych lub mniejszych „talentów” w literaturze, sztuce i prasie polskiej.

Pozatem i tak już na szerokim świecie, żydzi bardzo często lubią podawać się za Polaków, psując nam w ten sposób opinję. Łatwiej im będzie to przeprowadzać, jeśli i ich nazwiska będą miały brzmienie polskie. A przytem każdy taki pseudo-Polak będzie mógł mieć łatwiejszy dostęp w Polsce do wszelkich urzędów ministerstw, sztabów, biur i t. d. Łatwiej też niejeden będzie mógł zdobywać konieczne informacje, aby później dzielić się niemi w razie potrzeby z wojującem z nami żydostwem. Czyż nie jest wskazane zachowywać pod tym względem najdalej posuniętą ostrożność?

Musimy się więc tej akcji żydowskiej przeciwstawić. Musimy zaprotestować przeciw temu, by różne dr. Antony Glücksteiny *) zmieniały swe rodowe nazwiska na Żagota. (Tak! już uzyskał zezwolenie!). Natany Friedmany (na Hoffman), Wiktory Feinsztejny (na Czamaniewicz), Dr. Mieczysławy Grynbaumy (na Czamaniewicz), Stanisławy Maximiljany Horowitze (na Groniewski), Jakóby Stanisławy Helle recte Seife (na Helski), Józefy Handelsmany (na Targoski). Kazimierze-Gustawy Weinreby (na Winicki), Juljusze-Rudolfy Zickermany (na Życki), Artury Goldbergi (na Bogucki), Tadeusze Szymony Rozentale (na Rolski), Ignace Goldfingery (na Kamiński) i t. d. i t. d. bez końca!

Musimy uważać i uważamy my, autochtoni, iż nazwiska polskie są najistotniejszą własnością nietylko rodzin i jednostek, ale całego społeczeństwa i nadawanie ich często wbrew odpowiedniej ustawie, jest niedopuszczalne, co więcej jest pogwałceniem 99 artykułu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 roku.

---

*) Wszystkie w tym artykule wymienione nazwiska są wzięte z „Monitora Polskiego”, przeważnie z ostatnich trzech miesięcy.

Obowiązująca w tym wypadku ustawa z dnia 24 październik 1919 r. w przedmiocie zmiany nazwisk (Dz. Ust. R. P. Nr. 88, p. 478, str. 881) wyraźnie mówi w Art. 1: „Zezwolenie na zmianę nazwiska obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej udziela Minister Spraw Wewnętrznych. Zezwolenie może być udzielone tylko w przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie. *Brzmienie niepolskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany*".

Zaś w Art. 3: „Minister Spraw Wewnętrznych rozpatrzy potrzebę zmiany nazwiska, a *w razie uznania jej* zarządzi na koszt petenta ogłoszenie zamierzonej zmiany w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej, tudzież według własnego wyboru w trzech dziennikach nieurzędowych".

Opierając się na powyższych, dotyczących omawianej sprawy artykułach ustawy, za słuszne uważamy zmianę nazwisk o brzmieniu często śmiesznem lub może nieprzyzwoitem jak np. Golas, Pieprzak i t. p., ale niema tak nieprzyzwoitego nazwiska żydowskiego, któregoby nie można zastąpić jakiemś pełnem poezji i słodyczy, jak np. Lilienthal lub Rosenzweig. Jeśli od dzieciństwa nie kończy się w sposób polski (ski), to już niechaj do śmierci będzie tej końcówki pozbawiony.

Wszak „brzmienie niepolskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany", na czem więc oparto się, uznając potrzebę zmiany nazwisk takich jak Glückstein, Friedman, Feinsztejn, Grynbaum, Horowitz, Helle, Handelsman, Weinreb, Zickermann, Goldberg, Rozental i t. d.?? Czyż uważano, iż pp. Glücksteiny, Friedmany i t. d. nie mogą być dobrymi Polakami, dopóki nie uzyskają pięknie brzmiącego polskiego nazwiska?

„Myśl narodowa" podejmuje akcję ochrony nazwisk polskich przed żydowską zachłannością. Ufamy, iż Czytelnicy poprą naszą inicjatywę w obronie dobrej sprawy.

W następnym numerze zamieścimy szczegółowy plan metodycznej walki, dotyczącej ochrony nazwisk polskich.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk polskich przyjmować i bezinteresownie informować będzie Redakcja „Myśli Narodowej" w Soboty od godz, 4 do 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Myśl Narodowa — Tadeusz Potocki".

Redakcja.

DZIEŁO FORDA.

Nakładem instytutu wydawniczego „Bibljoteka Polska" ukazała się w przekładzie polskim, książka słynnego przemysłowca amerykańskiego Henryka Forda p. t. „Moje życie i dzieło". Mało jest na świecie książek, któreby na nazwę dzieła zasługiwały. Książka ta nie należy do literatury—ani tak zwanej pięknej, ani pamiętnikowej, ani naukowej. Jest dziełem w istotnem, etymologicznem tego słowa znaczeniu. Cała wyrosła

z działania i czynu i cała zdąża do działania i czynu. Słowo w niej, jako nieunikniony środek porozumiewawczy, odgrywa tylko rolę przewodnika, jak drut w telegrafji, i cała jest na usługach dwóch stacyj czynu—nadawczej i odbiorczej. Pisząc przeto o tej książce, spełniam czynność nie literacką, ale społeczną, obywatel ką.

„Robinson Kruzoe" De Foe'go powstał tak samo, jak „Utopja" Morus'a i wiele innych utopij, naskutek teoretycznych rozmyślań nad ustrojem społeczności ludzkiej, oraz idealistycznych pragnień, marzących o jego naprawie. Henryk Ford, którego nazwano, czy może on sam się nazwał „praktycznym idealistą", jest nawskroś nowożytnym, amerykańskim pragmatystą nurtujących epokę naszą zagadnień społecznych, jest nie autorem (jak De Foe) literackiej robinsanjady, ale rzeczywistym Robinsonem powstającego z kapitalistycznych mgławic nowego świata pracy i ładu.

Jak Bonaparte pisał dzieło swoje bagnetami i armatami, tak Ford samochodami i traktorami. Naprzód powstawał poprzedzony myślą twórczą czyn, potem szła myśl kontrolująca pracę dokonaną i wyprowadzała z niej wnioski na przyszłość, potem znowu następował czyn, potem znów myśl uogólniająca i tak dalej, a dopiero po latach wynalazków, odkryć i doświadczeń autor zabrał się na krótką chwilę do słowa, aby w skrócie całemu światu udostępnić obejrzenie swego dzieła. Tak powstała książka, w której na dwustu pięćdziesięciu stronicach niema ani jednego zdania literackiego. Cała tchnie wiedzą pracy dokonanej. Tantum scit homo, quantum operatur.

Sprawdzianem każdej myśli, urządzającej świat społeczny, jest jej urzeczywistnienie. Były na świecie próby, jak falanster Fourier'a praktycznych pokazów wymyślonego nowego ładu społecznego, lecz żadna się nie udała. Ford nie miał zamiaru urządzać świata, ani nowego tworzyć ładu,—nawet mu to w głowie nie powstało, gdy pracę swoją zaczynał, a jednak pod naporem myśli twórczej, talentu organizacyjnego i szlachetności ducha z wielkich zakładów swoich przemysłowych uczynił próbę opiarcia wyższego ładu społecznego na rozumnych zasadach — i próba się udała.

Ten nowożytny Robinson, znalazszy się samotnym na współczesnej wyspie życia gospodarczo społecznego, pełnej udręczeń, wyzysku, głupoty, niedołęstwa i czczych sentymentów, z niezłomną energją i z wiarą niezachwianą szedł sam od czynu do czynu, od doświadczenia do doświadczenia, od myśli do myśli i budował, budował, budował. Nietylko samochody i traktory budował, ale także konieczny do ich mądrej budowy organizacyjny gmach pracy, który mu pod ręką do olbrzymich rozrastał się rozmiarów, aż wkońcu stał się minjaturowym organizmem społecznym, obdarzonym wszystkiemi prawie czynnościami i władzami pełnego społeczeństwa ludzkiego. Wtedy Ford zrozumiał, że cokolwiek o pracy swej myślał, zrobił więcej, niż myślał. Można niemal rzec, że zrobiło mu się to samo — tak to rosło organicznie pod mądremi jego rządami.

To też ścisłą jest prawdą to, co mówi w pierwszym rozdziale swej książki:

„Najwięcej zależy mi na dokładnem wykazaniu, że myśli, które wprowadziliśmy w naszej własnej działalności, nadają się do najszerszego zastosowania, że nie mają żadnej szczególnej łączności z samochodami lub traktorami, lecz że stanowią coś niby prawa powszechne. Jestem święcie przekonany, że są to prawa przyrodzone, i chcę je wykazać tak ściśle, by je przyjęto nie jako myśl nową, ale jako prawa przyrodzone".

Jeśli kto w tych słowach Forda dopatrzy się dumy, powiem, że duma ta jest uzasadniona dziełem rzeczywistem, ja jednak widzę w nich tylko objaw skromności człowieka, który umiał uczyć się u przyrody i naukę jej innym najlepszemi słowy zachwala.

Książka Forda jest jak jego życie i dzieło, które pragnie odzwierciadlić: jest niby rzeka, poczynająca się skromnym strumykiem, a przed ujściem do morza płynąca majestatycznym wód obszarem. Początkowe wspomnienia osobiste i sama postać Forda, na ich tle występująca, bazdzo szybko zacierają się i giną w ogromie dzieła, które się staje bezosobiste, jakoby samo przez się żyjące, potężniejące mnóstwem dzieł i myśli ubocznych, niby dopływów nurtu głównego, aby przy końcu otworzyć przed oczami czytelnika perspektywę na rozległe przestworza oceanu, to jest — na możliwość takiego mądrego i sprawiedliwego ładu społecznego, którego wzór powstał w przemysłowych zakładach autora.

Ford nie przesadza w ocenie owego wzoru, nie jest ani na cal zarozumiały. Biorąc porównanie z rozwoju jego samochodów, które zaczął wyrabiać od pierwotnego modelu „A.", zaś udoskonalał aż do modelu „T.", i opierając sąd na podstawie jego własnego stosunku do swego dzieła — można powiedzieć, że uważa je naogół za model „A" możliwego ustroju społecznego. Ale jak w jego samochodach modelu „A" w założeniu znajduje się już wszystko, co potem dojdzie do harmonji i doskonałości w modelu „T", tak samo w całym organizmie jego zakładów przemysłowych wszystkie główne czynności i zjawiska życia społecznego są już założone i zestawione, oczekując jedynie rozwoju swego, rozpowszechnienia i doskonalenia.

Zastrzegam się, że powyższej myśli o wzorze zakładów swych dla całości społeczeństw Ford nigdzie wprost nie wypowiada. Można ją tylko z wielu ubocznych jego zdań wywnioskować. Biorę ją, zresztą, całkowicie na własną odpowiedzialność. Tak ja właśnie o dziele Forda myślę i w tem znajduję najwyższą jego wartość. Myślę, że dzieło Forda w małym modelu i w zasadzie rozwiązuje główne zagadnienia ustroju społecznego, tak dziś straszliwie pogmatwane, myślę, że dzieło jego stanie się punktem wyjścia dla olbrzymiego dzieła uzdrowienia stosunków społecznych świata nowożytnego.

Niechaj czytelnik sam to zechce ocenić, studjując książkę

która nietylko dla tej głównej myśli jest wielce pożyteczna, a jasno i porywająco napisana, lecz obok niej roztrząsa i oświetla całe mnóstwo poszczególnych spraw gospodarczych, społecznych i moralnych, a wszystkie wnioski swe i sądy faktami, liczbami i doswiadczeniem popiera.

Nie piszę tu sprawozdania z książki, bo wobec wagi sprawy, musiałoby ono objętością przerosnąć zeszyt naszego tygodnika. Sądzę, że do książki tej trzeba będzie od czasu do czasu powracać przy omawianiu tych i owych zagadnień poszczególnych. Piszę tu, poprostu, reklamę dla książki Forda, reklamę, płynącą z najgłębszego mego przekonania o jej niezwykłej wartości. W naszem, zwłaszcza, społeczeństwie, tak niebezpiecznie słabem, miękkiem, pozbawionem hartu, charakteru i woli, nurtowanem przez złośliwe, obce żywioły przewrotów i anarchji, książka Forda rozpowszechniona może wywrzeć wpływ nieoceniony i zbawienny.

W książce Forda znajdzie czytelnik zwięzłe, jasne i przykładami zobrazowane sądy o stosunku pracy do kapitału i jednostki do gromady, o istocie pieniądza, o płacy, o organizacji pracy, o kolejnictwie, szkolnictwie, szpitalnictwie, o wolności. o dobroczynności, oszczędności, o rolnictwie, o handlu, przemyśle itd., a wszystko tak „praktycznym idelizmem" prześwietlone, że niewiadomo, co w dziele tem bardziej podziwiać— szlachetność serca, jasność umysłu, ścisły rachunek kupca, organizacyjny talent przemysłowca, czy wreszcie cześć wynalazcy i twórcy dla tworów przyrody i ducha ludzkiego.

Z każdej zaś stronicy, jakby się nad Atlantykiem stało, taki wieje czysty, równy, mocny wiatr niezmożonej energii, pogody ducha, radości życia i wiary w przyszłość — tych właśnie cech. których naszemu w Polsce pokoleniu brak najdotkliwiej. Dużej wagi czynu społecznego dokonałby wydawca, któryby książkę Forda wydał w jaknajtańszem, groszowem wydaniu i w dziesiątkach tysięcy rzucił ją na najszerszy nasz rynek czytelniczy. Z równym, jeśli nie większym pożytkiem, będzie ją czytał chłop nasz, robotnik, rzemieślnik i drobny kupiec, jak przemysłowiec, inżynier i uczony teoretyk nauk społecznych.

Ale, jeśliby to miało być dokonane, przekład należy powierzyć dobremu tłomaczowi, a przedewszystkiem... Polakowi. I tu muszę zasłużonemu instytutowi wydawniczemu—"Bibljotece Polskiej" wypisać kilka bardzo przykrych uwag dotyczących przekładu.

„Bibljoteka Polska" nabyła przekład, dokonany przez dwóch, czy dwoje żydów, niejakich „M. i St. Goryńskich", którzy w tajemnicy, lecz prawdziwie nazywają się „Goldscheider". To podwójnie na wydawnictwie się zemściło, Popierwsze — przekład jest pod względem języka i stylu wręcz niechlujny, a podrugie tłomacze poprzedzili go wstępem tak podstępnie fałszywym, że poczęści niszczy on ufność czytelnika do książki, a poczęści umniejsza wprost w jego oczach wartość poczynań i wskazań jej autora.

Dwa żydy stale używają ablativus judaicus, nie odróżniają słówka „wobec“ od „względem“, „skoro“ od „gdy“, „jak“ od „niż“, „za czas“ od „w ciągu czasu“, „drugi“ od „inny“, „poszukiwać“ od „mścić się“ — i tak dalej, po orzeczeniach przeczących nie uznają drugiego przypadku, lecz używają stale czwartego, tłomaczą swoiste wyrażenia angielskie w sposób mechaniczny, wbrew duchowi języka polskiego, (jak np. „jesteśmy w słuszności“), zaś w stylu zawili są, sztuczni i brudni.

W przedmowie dwa żydy ile mogły „delikatnym“ sposobem, tyle Fordowi puściły strzał zlekka zatrutych, albo tak finezyjnie uskrzydlonych, żeby uwagę czytelnika zaniosły raczej w obłoki, niż na ziemię, na której autor zbyt twardo (dla nich) się trzyma. Tak oto zawsze żyd z żyda wylezie, a gdzie się zbiorą dwa żydy, tam napewno ta trzecia, bardzo brzydka paskudność się zjawi, w imię której się zeszli.

Nie rozumiem, czem wydawcy kierują się, gdy przekład na język polski powierzają żydom. Najprostrzy rachunek i najściślejsze wyrachowanie, każą dobierać tłomacza według narodowości języka, na który ma się daną rzecz przełożyć... Czy można znaleść zasadę łatwiejszą i jaśniejszą? A jednak wydawcy nasi bezmyślnie się zażydzają i dobrowolnie psują sobie najlepsze swoje wydawnictwa. Czy na żargon tłomaczą Polacy? Czy język polski łatwiejszy jest od żargonu? Doświadczenie uczy, że jeszcze nie było żyda, któryby bez zarzutu władał językiem polskim. Więc kto powinien być tłomaczem dzieł na język polski?

Na podobne pytania najdowcipniej sam Ford odpowiada. Mówi mianowicie: „Bardzo to podobne do pytania: „kto ma być tenorem w kwartecie?“ Hm... Najwidoczniej człowiek, który śpiewa tenorem...“

Szkoda, że kierownictwo „Bibljoteki Polskiej“ przed czynem swym nie zażądało wskazówki od Forda.

St. Pieńkowski.

AHASWERY.

Jeden z najwybitniejszych, najbardziej oryginalnych talentów młodej generacji Józef Aleksander Gałuszka wydał ostatnio nowy tom poezyj p. t. „Gwiazda Komandorji“. Podajemy poniżej zamieszczony w tym zbiorze wiersz p. t. „Ahaswery“, bardzo charakterystyczny, jako przykład talentu Gałuszki, jego świetnego daru obserwacji, jędrnego realizmu i swobody poetyckiego wyrazu. Jednocześnie treść tego wiersza jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego duży i bezsprzeczny talent Gałuszki stale przemilczany jest w „Wiadomościach Literackich“ bezczelnie reklamujących trzeciorzędne mlernoty typu Brunona Winawera:

Na wszystkich linjach, w wagonach III klasy
jadą, wiecznie jadą,
w dnie zwykłe, w święta, w szabasy —
z pakami, z tobołami

czarną gromadą,
brudne do ohydy
dniem, nocą
szwargocą,
kiwając brodami:
ży-dy, ży-dy, ży-dy, ży-dy — —

W wyświechtanych chałatach, cuchnących cebulą,
w filcowych kapeluszach oślizłych od potu,
w dziesięciu na ławie, jak pluskwy się kulą —
a od kół dygotu
trzęsą się im pejsy — —
Z zaplutemi brodami siwe patrjarchy
młode Icki, Aronki, Mojżesze,
plugawe szmajgełesy,
kłapouche parchy
dniem, nocą
szwargocą,
cmokając oślinione wargi
i jadą, wiecznie jadą
na jarmarki, na targi,
na wszystkich linjach, w wagonach III klasy
z pakami, z tobołami
czarną gromadą
w dnie powszednie, w szabasy,
paskarze, waluciarze
wszystkiemi pociągami
jadą, wiecznie jadą,
w wrzasku i gwarze,
kiwając pejsami,
brudne do ohydy:
ży-dy, ży-dy, ży-dy, ży-dy — —

Czarnemi pazurami zgarniają jak śmiecie
zwitki, paczki, tobołki — a w oczach ich groza
jeszcze ich palą pręgi na skulonym grzbiecie:
razy Chrystusowego powroza,
którym przepędził przekupniów z świątyni
na cztery świata strony — —

Z paczkami, z tobołami
w pociągach na każdej linji
czarną gromadą
na połów, na żery
złotej mamony
kupczące Ahaswery
ja-dą, ja-dą, ja-dą, ja-dą — —

Józef Aleksander Gałuszka.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 810/.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.